Nr. 49. Królewska Huta. Wtorek, 26. Czerwca 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaproszenie do przedpłaty na kwartał III-ci.

Już drugi kwartał „Górnoślązakowi“ mija. Krótki to czas, a jednak pismo nasze zyskało sobie zwolenników i przyjaciół, bo też każdy z czytelników mógł się przekonać, że pismo to przynosi mu słowo prawdy i owoc rzetelnej pracy. To też spodziewamy się, że i na nowy kwartał wszyscy nasi czytelnicy nie tylko w tej samej liczbie, jak dotąd zbiorą się do przedpłaty, lecz że będą się także starać o to, aby pismo nasze o ile możności rozpowszechnić, mianowicie pomiędzy tych, którzy dotąd nie dbali o mowę ojczystą, którzy nie pamiętali o najpierwszym swym obowiązku.

Bracia Rodacy! Wiara nasza, mowa nasza, o to są skarby, które cenić i czcić powinniśmy. Kto sam o siebie się nie będzie starał, ten zaginie wśród smutnych czasów, jakie na nas nastały.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi **tak na poczcie jako też u pp. agentów tylko 1 M.** (jednę markę) już z dwutygodniowym dodatkiem powieściowym.

Nadmieniamy także, że w pierwszym miesiącu przyszłego kwartału będziemy drukować w odcinku **bardzo zajmującą powieść,** napisaną w tym roku: **„Przy nucie Krakowiaka.“** Powieść ta będzie interesującą najprzód dla tego, że jest nową, nikomu dotąd nie znaną, a potem, że jest napisaną **wyłącznie dla ludu.** Będzie zatem łatwiejszą do zrozumienia jak „Wawrzyna.“

W nadziei więc, Mili Bracia Rodacy, że jak najliczniej zbierzecie się do abonementu, pomni na słowa śp. ks. Fiecka: „Póty wiary katolickiej w Górnym Slązku, póki mowy polskiej,“ polecamy Was Bogu.

Redakcya.

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ

przez

Paulinę z L. Wilkeńską.

(Ciąg dalszy).

— Odwiedziliśmy dawnego kolegę, Strzeleckiego, rejenta.

— Hm! pomruknęła Henryka.

— Ach! ozwała się matka jéj z głębi fotelu.

Nastąpiło chwilowe milczenie.

— Możnaż panów do śniadania prosić? od godziny już czeka — ozwała się nakoniec Henryka.

— Dziękujemy szczerze.

— Panowie śniadali zapewne u pana rejenta — Henryka zadzwoniła.

— Zebrać! rozkazała lokajowi.

Panie rozczytały się w gazetach. To samo czynili bracia aż do obiadu.

W podobnym sposobie wlokły się dni w Grabownicy i Edward stokrotnie tęsknił do Węglewa i do swojego cichego Podolina, i byłby zaraz nazajutrz odjechał, gdyby nie przywiązanie jego do Adolfa.

Na trzeci dzień po wycieczce braci do rejenta Strzeleckiego, przybył tenże wywzajemniając się do Grobownicy.

Adolf wprowadził go do salonu, bo to już była południowa godzina, i w któréj się damy ukazywać zwykły i śniadanie podawano. Ale gdy już pierwsza wybiła a ich jeszcze widać nie było, począł się widocznie niepokoić, a Edward wezwał na cygara do ogrodu.

W godzinę potem zaproszono ich do śniadania.

Sniadanie było wykwitne, stół wytwornie zastawiony, uginał się pod srebrem. Dwóch lokai zgalonowanych i chłopiec w czerwonym spencerku, pełniło służbę. Ale pań nie było.

Adolf się obejrzał z niepokojem, wybiegł i po chwili wrócił: cień zalegał mu czoło, ale starał się twarz w uprzejmy przybrać wyraz.

— Pani Samocka zabladła... Przepraszam was za nieobecność żony — wymówił — siadajcież, proszę!

Każdy przy tem śniadaniu czynił co mógł, ażeby drugich rozweselić.

Po odjeździe Strzeleckiego, ukazały się panie przy obiedzie; pani Samocka była zdrowa ale obiedwie w gorzkim humorze.

Nazajutrz pożegnał Edward gościnną i miłą Grabownicę. Uściskał brata i serce się jego łzami oblało.

IX.

W Węglewie dzieci biegały po chodnikach, poważniejsza już Paulinka prowadząc pod rękę Francuzkę, głośno z nią wiodła rozmowę — a za niemi szła Wawrzynka i nuciła jakąś piosenkę wielkopolską.

— „Knjawianka
Od poranka,
To czekała
To płakała.“

Zaśpiewał pan Jan, wychodzący z bocznej ulicy. Młoda dziewczynka obróciła się ku niemu, i uśmiech młode rozjaśnił rysy.

— Nie widać go, niewdzięcznika! — zawołał.

— Przyjedzie!

— „Oj przyjedzie, oj przybędzie,
I jak kochał kochać będzie.“

— Nie wiedziałam, że pan tyle piosenek umiesz — rozśmiała się Wawrzyna.

I szli daléj, i gawędzili z sobą: to pan Jan zażartował, to znowu poważniéj o czemś mówić poczęli.

W tem zawdźwiękła w oddali trąbka pocztarska.

— Czyliżby to był on? — zawołała Wawrzyna, przystanęła na wzgórku i wysłała modre oczy w szarzejącą już przestrzeń.

— Dlaczegożby miał pocztą przyjeżdżać?

Po raz drugi rozległ się po zroszonéj łące chropowy głos trąbki.

Wawrzyna wytężyła wzrok i dojrzała na grobli małą bryczułkę, szybko pędzącą.

— Zwraca ku dworowi... Któżto taki? wymówił pan Jan.

Wawrzyna zbladła, niewiedząc sama dla czego.

— Idźmy.... zobaczymy! — zawołała, niepojętym dotknięta przecuciem, i wybiegła z panem Janem z ogrodu.

Bryczka wjechała na dziedziniec i zsiadł z niej stary, w szaraczkowym surducie mężczyzna.

— A, jak się masz, Tomaszkiewiczu, stary poczciwcze? A cóż mi tam przywozisz z Warszawy? zapytał go Pan Jan.

— List od mojego pana.

— List tylko?

— Bardzo ważny. Pędziłem jak szalony.

Wawrzynie stanął w myśli Jarosław, nogi załamały się pod nią — i powlokła się za panem Janem do pokoju.

— Od kogóżto? — zapytała bez głosu niemal.

— Od mojego mecenasa.

Widziała jak pan Jan list rozpieczętował —

Odezwa cesarska do ludu.

„Reichsanzeiger“ zamieszcza następującą proklamacyą króla pruskiego Wilhelma II.:

„Z Bożego wyroku zawisła znowu nad nami żałoba najboleśniejsza. Zaledwo zamknął się grobowiec nad śmiertelnemi szczątkami niewygasłej pamięci Mojego Pana i Dziadka, powołały Nieba i Jego Cesarską Mość, gorąco ukochanego Ojca Mego, z doczesności do wiecznego spokoju. Z chrześciańskiego poddania czerpana dzielność bohaterska, z którą zadość czynił królewskim obowiązkom pomimo cierpienia okropne, zdawała się wzbudzać nadzieję, że dłużej jeszcze zachowanym będzie ojczyźnie. Bóg zawyrokował inaczej. Królewskiemu męczennikowi, którego serce biło do wszystkiego, co wspaniałe i piękne, udzielonych było kilka tylko miesięcy życia, ażeby i na tronie mógł okazać szlachetne ducha i serca przymioty, jakiemi był zdobył miłość swego narodu. Pamięć wdzięczna przechowa cnoty, którremi jaśniał i zwycięztwo Jego odniesione na polach boju — póki biją serca niemieckie, a chwała niespożyta opromieni Jego postać rycerską w dziejach ojczyzny.

Na tron przodków powołany, objąłem berło, wznosząc wzrok ku Panu nad Pany i ślubowałem Bogu, że za wzorem Ojców będę narodowi sprawiedliwym i łagodnym władzcą, dbały o cnotę i bogobojność, będę puklerzem pokoju, krzewicielem pomyślności kraju, biedaków i uciśnionych wspomożycielem, i wiernym strażnikiem prawa.

Prosząc Boga o moc do spełniania królewskich obowiązków, jakie na mnie wkłada Jego wola, znajduję zarazem dla Siebie pokrzepienie w Mej niezachwianej ufności do pruskiego narodu, gdy myślą ogarnę dziejową przeszłość naszą. — W doli i niedoli zawsze naród pruski stał wiernie przy swym królu; na tę wierność, która Przodkom moim w dniach trudu i niebezpieczeństwa okazała się zawsze węzłem nierozerwalnym, i Ja liczę w przeświadczeniu, że się wywzajemnię, ja władzca wierny narodu wiernego, władzca i naród, obaj równo gotowi do niesienia ofiar wspólecznej ojczyznie.

Przeświadczenie to wzajemnej miłości, łączącej Mnie z narodem, daje mi otuchę, iż Bóg udzieli Mi sił i mądrości do spełniania obowiązków króla dla szczęścia ojczyzny.

Poczdam, dnia 18. czerwca 1888.

Wilhelm.“

Przegląd polityczny.

Niemcy. Dzienniki niemieckie omawiają odezwy nowego cesarza, które dotąd ogłoszone zostały. „Kreuz. Ztg.“ podnosi, że odezwa do wojska jest wyrazem silnej woli świadomej celu, i dobrze, że się tak wydatnie pojawiła, bo nieprzyjazne Niemcom mocarstwa nie będą miały ochoty porwania się na nią. „Post“ zwraca się przedewszystkiem przeciw dziennikom francuzkim i rosyjskim, wyrażającym obawę, że polityka Niemiec będzie odtąd bardziej zaczepną, i dowodzi, że Niemcy, nie pragnąc nowych zdobyczy, nie mją przyczyny zaczepiania. „Nordd. Allg. Ztg.“ powtarza, jak zwykle, wszyskie głosy dzienników, bez występowania z własnem zdaniem. Podnosi ona przedewszystkiem głosy dzienników wolnomyślnych, które zaznaczają pewne ciepło w słowach odezwy cesarza do ludu pruskiego, przyczem nie może się „Nordd. Allg. Ztg.“ wstrzymać od lekkiej ironii, jakby miała ochotę powiedzieć, że ciepło to najmniej może ogarnia stronnictwo, które na nie zwraca uwagę.

— Sejm pruski zwołany został orędziem cesarskiem na środę dnia 27. bm.

— Dr. Miquel, jak niektóre gazety sądzą, zostanie ministrem spraw wewnętrznych w miejsce Puttkamera. Bawił on w tych dniach w Berlinie, aby się w sprawie tej porozumieć z ks. Bismarkiem. Czy rokowania doprowadziły do jakiego rezultatu, nic gazety nie piszą.

Pan Miquel jest nadburmistrzem w Frankfurcie nad Menem i należy do stronnictwa nacyonal-liberałów.

Austrya. Wiedeńskie koła zapowiadają w tym roku i to w jesieni zjazd niemieckiego cesarza Wilhelma II. z carem rosyjskim Aleksandrem III. Zjazd ten ma nastąpić na ziemi niemieckiej i to w czasie powrotu carskiej rodziny z Kopenhagi, dokąd ma wyjechać w miesiącu sierpniu. Nie wiadomo tylko, czy car rosyjski przybędzie do Berlina, czy też w innem miejscu spotka się z niemieckim cesarzem.

— **We Francyi umarł marszałek Le Boeuf** (Leböf), który za Napoleona III. był ministrem wojny, a który czasu swego powiedział do cesarza przed wypowiedzeniem wojny: „Najjaśniejszy Panie! jesteśmy gotowi i to tak dalece, że u żadnego buta ani jednego ucha nie braknie!“ Pokazało się potem, że tak nie było, że Francuzom bardzo wiele brakowało, i że temu był winien marszałek Le Boeuf.

— **W Bułgaryi** uspokaja się burza, wywołana sprawą majora Popowa, a z zatargu wychodzi zwycięzko panujący książę Ferdynand, który nie chciał podpisać wyroku zapadłego w sądzie wojennym. Podobno jeszcze w tej mierze zachodzą tam pewne różnice zdań, lecz ostatecznie sprawa Popowa, przez chwilę tak groźna dla księcia, nie wywoła przesilenia ministeryalnego. Przeciwnie słychać teraz, że wszyscy ministrowie chcą uznać niewinność Popowa, oskarżonego o przeniewierstwo. — Na dowód, że księciu Ferdynandowi nic nie grozi ze strony ministrów, wojska i narodu, niech posłuży wiadomość, że wraz z matką, księżną Klementyną, wybiera się książę teraz do wschodniej Rumelii i jej stolicy Płowdywia, gdzie czeka nań ludność z serdecznem przyjęciem. Tam oczekuje też swego księcia, minister Stambułow, dotąd jeden z głównych w sprawie Popowa przeciwników Ferdynanda — i wtenczas książę wraz z pierwszym ministrem do reszty mają załatwić tyle głośną sprawę.

Kronika kościelna.

— **Kierownictwo nauką religii**. W „Dzienniku Pozn.“ czytamy:

„Nie przyznano prawa kierownictwa nauką religii w szkołach ludowych następującym proboszczom: księdzu dziekanowi Olyńskiemu z Koźmina, ks. Szamarzewskiemu z Ostrowa, ks. Jagielskiemu z Raszkowa, ks. Ostrowiczowi z Rogoźna i innym.

Natomiast, jak „Kuryer Poznański“ donosi, podobno prawie wszyscy kapłani dekanatu zbąszyńskiego otrzymali owo prawo — ale naturalnie pod znanemi warunkami (podanemi w numerze 44 „Górnoślązaka“).

O ile nam wiadomo, żaden z proboszczy, którzy otrzymali rzeczone prawo, nie korzysta z niego i nie będzie korzystał.

I słusznie — boć przecie nie tylko żaden kapłan Polak, ale nawet żaden kapłan jako wierny boskim przykazom, nie może przykładać ręki do wynaradawiania dzieci.

Słyszeliśmy nadto, że kapłani odnieśli się do ks. Arcybiskupa, oświadczając mu, że z pozwolenia danego im w tej sprawie korzystać nie myślą. Sądzimy, że ks. Arcybiskup podejmie wreszcie w niej odpowiednie kroki, nada jej bieg należyty, a przez to stwierdzi, że w sprawie, o której mówimy, nie podziela zapatrywań władz szkolnych i nie dozwoli, aby kościół, którego on tu jest zwierzchnikiem, miał także przyczyniać się do germanizowania dzieci naszych.

Tego cały ogół gorączkowo wyczekuje od władzy naszej duchownej.“

— **Ojciec św. przyjmował** niedawno pątników z Bawaryi i z innych części Niemiec, którzy się byli udali do ziemi Świętej, aby zwiedzić miejsca uświęcone życiem i męką Zbawiciela. Na posłuchaniu, którego Leon XIII. udzielił tym pątnikom, wyraził im w toku rozmowy, że **nie jest zadowolony** z rozwoju stósunków kościelnych tak w Bawaryi jak i w innych krajach niemieckich. Miał słuszność

---

czytał — zasępił się — pobladł — i biedna bezsilnie na krzesło upadła.

— Jarosław!... wyszeptała z boleścią.

— Tak, Jarosław... Czytaj!

Wawrzyna chwyciła list omdlewającą ręką i przeczytała:

„Jarosław uległ nieszczęściu — szczegółów opisać nie mam czasu. Ocalić go mogą bezzwłocznie nadesłane 15000 zł. pol.

Józef.“

— Ach dzięki Bogu! ocalimy go — wyrzekła Wawrzyna i o wiele spokojniejsza porwała się z krzesła.

— Jakto?“

— Te piętnaście tysięcy poślę natychmiast.

— Niemal cały twój majątek!

— Ale to zaraz! zaraz! mój dobry panie! pan Trybowski pojedzie! — wołała z gorączkową szybkością.

— To nieszczęście prawdziwe!... A już to ta krew gorąca... I cóż on tam u licha znowu zbroił?

— O nie winny go!.. Oby się tylko nie spóźnić. Lecę po listy zastawne... Biegnę prosić pana Trybowskiego — wybiegła, drżąc cała z pospiechu.

Pan Jan posępnie głową pokręcił. Nadeszła żona jego, opowiedział jéj co zaszło, i poczciwa kobieta zapłakała, gdy z pogodą w rysach i świętym spokojem w oku Wawrzyna nadbiegła i 15000 zł. pol. w listach zastawnych na ofiarę dla brata złożyła.

— Poczciwe dziecko! — wymówiła pani Janowa — ale zastanów się Wawrzynko: oddajesz niemal wszystko.

— Oddaję na ratunek brata.

— Ach ten chłopiec, nie tylko że siebie w nieszczęście popycha, ale wciąga jeszcze i ciebie, biedaczko.

— Nieszczęsne usposobienie jego temu winno... Nie oskarżajcie go o nic!

— Ale Wawrzynko, twoja przyszłość! zawołała pani Janowa. — Twoje zamążpójście, Edward!

Wawrzyna zbladła okropnie, lecz pozostał się spokój w jéj oku; zapomniała przez chwile o wszystkiem: o sobie, o nieszczęściu swojem, o Edwardzie, mając tylko ocalenie brata na celu.

— Tak... Edward powtórzyła głucho — Alež on może i bezemnie być szczęśliwym!... Ratunek brata przedewszystkiem... — Załamała ręce i twarz w dłoniach ukryła, jak gdyby jéj odwagi nie stało spojrzeć w przyszłość bolesną.

Wszedł Trybowski.

— Jesteś pan już gotów, mój dobry, poczciwy! — zawołała z wdzięcznością.

— Jadę w téj chwili.

— Jedź pan, jedź! Pospieszaj!... Lecz nic nie mów Jarosławowi o ofierze mojéj; bolałoby go to zawsze. Niechaj to wiecznie dla niego tajemnicą pozostanie. Proszę was wszystkich o to! — dodała, błagalnie ku obecnym wyciągając ręce. — Jedź pan! Niech Bóg ciebie prowadzi i stokrotnie wynagrodzi ten czyn litości!

Trybowski otarł łzę z oka.

— Bóg widzi — wyrzekł — że największego użyję pospiechu.

Zabrał listy zastawne — wybiegł — wsiadł na bryczkę i w cwale ruszył z dziedzińca.

Wawrzyna znak krzyża św. za nim zrobiła, śledziła go wzrokiem dopóki jéj z oczu nie zniknął, a potem na kolana upadła i wznosząc ręce ku niebu, zawołała:

— O, dziękiż ci, Boże, żeś mi dał środek ratowania brata!... O, mój Boże wielki! wesprzyj nas sieroty!... O moja matko święta, mój ojcze troskliwy, pobłogosławcie nam!

Pan Jan zacisnął dłonią oczy, a żona jego utuliła klęczącą w objęciu swojem i głośne łkanie obydwóch rozległo się w około.

Nazajutrz z rana, Wawrzyna blada, jak zwiędły kwiatek głogowy, ale spokojna jak Anioł, weszła do pokoju państwa Janostwa.

— Jakżeś noc przepędziła? — zapytała pani Janowa i pocałowała ją w czoło.

— Nie wiele spałam: modliłam się, rozmyślałam... i powzięłam postanowienie, z którem do was przychodzę.

— Cóż takiego? zapytali oboje.

— Mając gotówką 20000 złotych pols., przy oszczędności i pracy, moglibyśmy sobie przyszłość zapewnić. Dziś wszystko się zmieniło... zrzekam się więc pana Edwarda... Wiem, ile on na tem będzie cierpiał, ale jest mężczyzną... zapomni i inny wybór uszczęśliwić go może.

— Będzie rozpaczał. — Zawołała pani Janowa.

— Znać Bóg nas dla siebie nie przeznaczył... Ja napiszę do Edwarda; nie chcę go już widzieć, nie mogę... nie powinnam. O, powiedzcież sami, czy w takim stanie rzeczy możemy jeszcze o połączeniu się naszem marzyć?... Milczycie!... Ja napiszę do niego i list do Podolina odeślę, ażeby go za powrotem już zastał; on każdéj chwili powrócić może. Przyjedzie tu zapewne niebawem... powiecie mu, żem wyjechała. Wszakżeż tak zrobicie?... A to bo my się już widzieć nie możemy. Błagam was o to! Jutro, pojutrze, powinnam i tak wyjechać...

— Dokąd? poco? — zapytali oboje.

— Dokąd?.... Jeszcze sama nie wiem. Poco?... Starać się o miejsce guwernantki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ojciec św. wypowiadając to zdanie, gdyż rzeczywiście stósunki kościelne w Niemczech nie przedstawiają się tak różowo, jakby się zdawać mogło. W Badenii, Wyrtenbergii, w Bawaryi, a nawet i w Prusiech nie dzieje się wszystko tak, jak się dziać powinno, a nacisk i wpływ rządowy bardzo dotkliwie daje się we znaki.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, 24. czerwca. Pan doktor Wagner, lekarz knapszaftowy w tutejszym lazarecie wykonał niedawno bardzo trudną operacyą raka. Pacyentka, żona majstra kominiarskiego p. Haenel, ma się dobrze.

Bytom. Na posiedzeniu komitetów, które zajmują się przygotowaniami do walnego wiecu katolików w Bytomiu (dnia 17., 18. i 19. lipca) utworzono bióro, którego prezesem będzie adwokat pan dr. Stephan. Bióro będzie się znajdowało w przedpokoju małej sali w hotelu „Sanssouci," gdzie dzień przed wiecem kilku panów będzie się znajdować gotowych do wszelkich objaśnień.

Radzionków, 24 czerwca. Naczelnik urzędu p. Fadian znalazł podobno przy rewizyi jednego domu naboje dynamitowe, które leżały na oknie w komorze. Najłagodniejsza kara za przestępstwo prawa dynamitowego wynosi, jak wiadomo, najmniej 3 miesiące więzienia, a jednak są tacy, którzy, nie baczni na to, tak lekkomyślnie sobie postępują.

Gliwice, 21. czerwca. Kamieniarzowi z Łabąd przy Gliwicach urodziło się dziecko, które jak się zdaje, nie ma wcale óczu. Powieki wprawdzie są widoczne, lecz znajdują się tak głęboko w jamie ocznéj, że nie można ich otworzyć. Dziecko jest zresztą normalnie zbudowane, silne i zdrowe.

Gliwice, 24. czerwca. Jedyny dwuletni synek feldwebla pana Leder, wypadł przed kilku dniami oknem z pierwszego piętra na podwórze tak, że stracił przytomność i odniósł ciężkie nadwerężenie. Wątpliwem jest, czy dziecko zostanie przy życiu. Spada tu znowu wina na służącą, która zostawiła dziecko przy oknie, a sama czem innem się trudniła.

Mikołów, 24. czerwca. Zbiór siana już prawie zupełnie tu zakończony. Intrata jest wprawdzie mierna, ale za to siano bardzo piękne.

Mysłowice, 25. czerwca. Opowiadają tu o zdarzeniu, jakie przed kilku dniami miało mieć miejsce w Oświęcimie, a z powodu którego jeden oficer austryacki postradał życie. W tamtejszej restauracyi było kilku młodych ludzi, do których się wspomniany oficer przyłączył. Wśród żywej rozmowy powstała naraz kłótnia do tego stopnia zajadła, że przyszło do bijatyki, z której oficer tak ciężkie odniósł uszkodzenia, iż wkrótce ducha wyzionął.

— **Z Poznania** przesłano do Poczdamu na trumnę zgasłego cesarza Fryderyka III. bogaty, bardzo piękny wieniec, którego średnica wynosiła półtora metra. Wieniec ten robił i zawiózł na miejsce osobiście tutejszy ogrodnik p. Jortzig. Okręg był z liścia wawrzynu, a w środku jego z białych róż korona w niej zaś krzyż z fiołków. Na dole przy bukiecie u spodu przyprawiono wstęgi białą i czerwoną z złotemi frendzlami i odpowiednim napisem.

Korespondencya z Rybnik.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z wielkiem zamiłowaniem czytam „Górnoślązaka" wychodzącego w Królewskiej Hucie, bo poznałem, że rzetelną prawdę podaje ta gazeta do wiadomości. To też dla okazania mojej życzliwości postanowiłem sobie, cokolwiek nakreślić:

Do zwolenników Górnoślązaka:
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Szanowni Czytelnicy „Górnoślązaka"!

Nie potrafię wam opisać wielkiego smutku, jaki nami powoduje z powodu straty naszego gorliwego kapłana w osobie księdza wikaryusza Bluszczyka. Już prawie czwarty miesiąc mija od czasu, jak nas ten czcigodny kapłan za rozkazem z wierzchności duchownej opuścił, aby pełnić jakiś czas obowiązki kapłańskie w Bujakowie. Oby Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz książę Biskup wrocławski stósunki w naszej parafii urególował! I mamy też wielką nadzieję w Bogu, że się to u nas zmieni, bo już 23 lat nasza parafia pod takiem ciężkiem jarzmem. Wprawdzie zabłysła nam gwiazdka nadziei, gdyż Pan Bóg dał nam tak gorliwego kapłana, ale cóż, kedy ten promyk, który nam przyświecał, wkrótce zgasł, bo zaledwie rok i cztery miesiące upłynęły, a zabrano nam naszego ks. Bluszczyka. Staranny ten duszpasterz, odznaczający się miłosierdziem dla ubogich, wdów i sierót, posiadający dar nadzwyczajnej wymowy, uwielbiany dla cnoty sprawiedliwości i rzetelności, ten w całem znaczeniu tego wyrazu pobożny mąż musiał nas opuścić ku wielkiemu naszemu zmartwieniu. Ten gorliwy kapłan jest nam tak ulubiony, że go w każdem miejscu w pamięci mamy. Dla tego też na każdym różańcu zanosimy gorące modły do Boga, aby raczył natchnąć księcia Biskupa, któryby nam wrócił naszego najmilszego księdza Bluszczyka.

Ośmnaście tysięcy dusz liczy nasza parafia. To też potrzeba tu kapłana starannego, gorliwego, aby obowiązkom kościelnym zadosyć uczynił. Przez cały czas, jak ks. Bluszczyk obrządki kościelne u nas sprawował, każdy z nas był nadzwyczaj zadowolniony, bo już o godzinie 5tej rano nasz czcigodny kapelan w konfesyonale siedział, a jaka radość panowała w sercu każdego, gdy mógł iść do kościoła i przysłuchać się wzruszającemu kazaniu jego i nabożeństwu. Nie dziw więc, że każdy zakątek dość obszernego domu Bożego był tak zapełniony, że mi jest niepodobno opisać. Dość na tem, że wierni się po belkach pięli, a przed każdemi drzwiami stały tłumy ludu, który się już nie mógł do kościoła wmieścić. Zaiste nauki tego kapłana były tak trafne, tak rozczulające, że człowiek najtwardszego serca musiał płakać i nawrócić się, czego najlepszym dowodem, że nałogowi pijacy przestali pić. — Cześć takiemu kapłanowi! —

Szanowni Czytelnicy Górnoślązaka! Jeszcze raz wam powiadam, że my straciliśmy świecę z naszego domu Bożego, która nam oświecała serce i rozum. Zgasła nam ta świeca, a dom Boży pozostał smutny. Lecz nie traćmy nadziei, Bracia Parafianie, prośmy raczej tu w naszym kościele i w Jankowskim kościółku Pana Jezusa, żeby nam raczył przywrócić tego godnego kapłana. Może też Pan Bóg prośb naszych wysłucha, bo modlimy się w rozmaity sposób, najprzód do Matki Boskiej aby się przyczyniła u Syna swego za nami, potem do św. Antoniego z Padwy, którego mają mieszczanie z Rybnik za wielkiego patrona od gradu, ognia i wszelkiego nieszczęścia. Jego kapliczka jest przez 4 miesiące nieomal co wieczór uroczyście aż do późnej nocy oświetlona, a na uroczystość św. Antoniego została kapliczka ta za przyczyną dwóch dobrych wiarusów ślicznie odnowiona, a ludzie dobrej woli grosza też dołożyli. Pewne dziewczyny sprawiły dwie piękne lampy i cztery wielkie świece, podobno po 3 m. i tak wszystko światło jest z dobrowolnych datków.

Wszystko to urządzono na tę intencyą, aby tylko nasz księżulek do nas powrócił. —

Szkoły symultanne na Górnym Ślązku.

Wobec artykułu, jaki względem szkół symultannych „Schl. Volksztg." swego czasu zamieściła, przyznaje „Oberschl. Presse" że wszystkie interesowane strony, a więc katolicy protestanci i także władze szkół tych sobie nieżyczą. Jeśli rzecz istotnie tak się ma, to trzeba się tylko dziwić, że nikt się do tego nie zabiera, aby szkołom symultannym na Górnym Ślązku położyć ostateczny koniec. O same pieniądze tu nie chodzi. Na Górnym Ślązku jest obecnie nie mniej jak 19 publicznych szkół symultannych z 17492 uczniami i uczennicami. Nauczycieli katolickich jest 172, protestanckich 54, żydowskich 11 i staro-katolickich 3.

Z liczby nauczycieli protestanckich trzebaby wnosić, że dzieci ewangielickie stanowią trzecią część liczby dzieci katolickich, co jednakowoż się nie sprawdza. Uwagi godnem także jest, że ludność protestancka na Górnym Śląsku składająca się z posiedzicieli i urzędników, reprezentuje zamożniejszą część mieszkańców, która zapewne jest w stanie dzieci swe do wyższych szkół posyłać. W innym razie bowiem ponoszą koszta symultanizacyi dzieci i nauczyciele katoliccy. Takie stósunki znajdujemy wszędzie, gdzie tylko szkoły symultanne są zaprowadzone.

Mylnem jest twierdzenie „Oberchl. Presse," że katolicy w zebraniach deputowanych miasta tworzą znaczną większość, gdyż w bardzo wielu miejscach tek nie jest. W ogólności bowiem jest liczba tych katolików, którzy katolicyzm swój czemś więcéj, jak metryką mogą wykazać (o co tu przecież głównie chodzi), w zebraniach deputowanych miasta, bardzo małą. Do tego urząd nader wpływowy przełożonego znajduje się w wielu miejscach w rękach żydowskich. Jeśli więc nadal reprezentacye miasta w tym względzie będą się zachowywać obojętnie, trzeba udawać się z petycyami (prośbami), które bez wątpienia nie pozostaną bezskutecznemi, a przy tej sposobności pokaże się, jakiego ducha deputowani miasta są. Okoliczności są naglące, gdyż obecnie obałamucenie umysłów tak daleko zaszło, że niektórzy ten zawikłany stan rzeczy za zupełnie normalny uważają. Miejmy nadzieję, że w tym względzie duchowieństwo będzie służyć gminom radą i pośrednictwem, ażeby lud katolicki raz przecież pozbył się wiązarka, jaki mu przeciw jego woli walka kulturna przyniosła.

Po polsku, po niemiecku czy po chińsku?

Nigdy nie możemy dosyć napominać czytelników naszych, aby nie zapominali o najprzedniejszym obowiązku t. j. o sumiennem pielęgnowaniu mowy ojczystej. Kto tego nie czyni, kto sobie to lekceważy, ten doczeka się smutnych następstw, bo dzieci jego, które teraz nie są wstanie pojąć gwałtem wpajanej im niemczyzny, później nie będą znały dokładnie ani niemieckiego ani polskiego języka, a tem mniej będą umiały pisać. Dowodów na to daleko szukać nie potrzebujemy, gdyż oto mamy list pod ręką, nadesłany nam przez życzliwą osobę z prośbą o umieszczenie, aby każdy się przekonał, do czego prowadzi dzisiejsza cywilizacya. List brzmi, jak następuje:

Adolfs-Rof dna 6 1888

Sadam do sty ipssha do Oisa mego pozdrawiamwas kohan rozsise vschystkih wespy aio iest kwaya Bog sdrowy io beh tesh rot hso wiszes eseli se wy tesh symu pschi zbrovity aio eg moga prynsy pschiehas aze namorsina bomi pon pado iże moga syostas arze do morsina itak my se sam ros tesch ma ie tnego paropka dali ale iosto kole uschka asy dwa go ta biely i ten usyk awoy pana nipschozy psichet verwalter i poszynset tamyndrowas i io popot sebuwasch i potschasko echmy renka bobyh ioby rot kiedy be mie nu bygno stego sos szeh ros sajnu ishofmaistrym popchesywo bu byh se zas snim zepro tak gech poiecho walsowas i tak pum tak tam pon pschischet i peto mise kandtyh bu vszora wieszyr i do bzna po endne hsoch isch vort ale na teneschszy pohy ieho Schandera i pon my to vystatko pez o. ale stego nipohisho esche was ro posdraviam lohani Dizavie ity sostro bo my se tesch pscheze do kup jsenzyme assobota my ielg bol weezäla eh schi a sienzayk eh ten List pieso bescho edne tohtesch iest dem beniwy de tego pisamo.
A ostanze sbogem Asche do wisena naschego

A

Direr Sohn und Bruder

Josech Ogorka.

(Czy list powyższy jest napisany po polsku, czy po niemiecku lub czy też po chińsku, niech szanowni czytelnicy raczą sami odgadnąć. Przyp. Redakcyi).

(Ten Józef Ogórka służy we dworze u jednego pana w Hanowerze i taką to bebłaninę ojcom przysyła. Niech to będzie nauką i przestrogą dla wszystkich, którzy nie dbają o oświatę a mianowicie dla tych, którzy dzieci zaniedbują. Jeśli nie chcą słuchać, to przypomni im się to później, gdy dzieci będą do nich pisać a oni nic rozumieć nie będą. Przypisek osoby, która nam list ten przysyła).

Nowiny z całego świata.

— **Jak Berlińczycy kochają Polaków** świeży tego dowód znajdujemy w procesie, który w tych dniach rozgrywał się przed kratkami berlińskiego sądu ziemiańskiego I. Przybyły niedawno z Bawaryi robotnik Brandter wstąpił nad ranem w Sylwestra

do otwartej jeszcze szynkowni i pokłóciwszy się tam w grze w kostki z swym partnerem, wyrzuconym został na ulicę przez gości znajdujących się w owym lokalu wśród okrzyków: „To Polak! Za drzwi z nim!“ Wypchniętego na ulicę zaczął bić płazem swego pałasza stróż nocny krzycząc: „To Polak, a Polaków trzeba wypędzić z Berlina. Byłbym zabił tego psa, gdybym był uderzył ostrzem mego pałasza.“

Stróż nocny ukaranym został za ten niewczesny swój patryotyzm sześciu miesiącami więzienia. Zajście to powinno być nauką i przestrogą dla wielu, którzy w Berlinie szukają powodzenia.

— Rzemiosło cesarza Fryderyka. W monarszym domu Hohenzollernów każdy książe musi się nauczyć jakiego rzemiosła. Cesarz Fryderyk obrał sobie swego czasu introligatorstwo, a nadto był uczonym zecerem. Do sztuki zecerskiej zachęciły go odwiedziny w drukarni Häuela, w której w roku 1845 był wraz z matką. Czternastoletni wówczas książę Fryderyk, przyjrzawszy się składaniu wyrazów, łamaniu kolumn, odbijaniu ich, a nakoniec zadrukowanym arkuszom, wysuwającym się z pod maszyny, zapałał chęcią nauczenia się sztuki zecerskiej. Stryjenka księcia, królowa Elżbieta, dowiedziawszy się o tem pragnieniu synowca, przysłała mu na gwiazdkę podręczną drukarnię w podarunku. Książę skwapliwie zabrał się do nauki pod kierunkiem zecera z drukarni Hänela, a Hänel sam od czasu do czasu przychodził, aby przeglądać roboty księcia. Do potomności wszakże żadna z tych zecerskich prac dostojnego drukarza nie przeszła.

Nowiny Amerykańskie.

— Eksplozya. W fabryce żelaza w Wyandotte pękł krótko przed siódmą godziną z rana kocioł parowy i zniszczył cały budynek. Trzech robotników zginęło, a kilku innych ciężko zostało pokaleczonych. Gdyby eksplozya była nastąpiła o pół godziny później, zginęłoby przeszło 100 ludzi. Cały budynek 60 stóp szeroki, 100 długi i 60 wysoki rozprysł się w kawałki i jest niemal cudem, że nie więcej ludzi poniosło śmierć. Jeden kawał kotła ważący około 6 ton porwał prąd ściśnionego powietrza, uniósł na 2000 kroków, a uderzywszy w dom wybił wielką dziurę w murze. Drugi kocioł uleciał przeszło 50 stóp. Z pod gruzów wydobywały się przeraźliwe jęki, lecz trzeba było najprzód ugasić powstały pożar, zanim można było pospieszyć ofiarom z pomocą. Powody eksplozyi są nieznane.

— Nowa zbrodnia. Sądy miasta San Antonio, w Texas osądzają nową zbrodnię, za którą daremnie szukaliśmy w kodeksach dawnych i nowszych czasów. Zbrodnia nosi nader poetyczną nazwę „Flim Flam.“ Dla lepszego zrozumienia podamy za „Freie Presse“ wychodzącą w San Antonio jej definicyą. Otóż, pisze dziennik San Antoński, w czasach w których zarobek staje się coraz trudniejszym pewni rycerze industryi wymyślili sobie nowy sposób zarobkowania. Wałęsają się oni po ulicach i ukradkiem zaglądają do salonów (szynkowni), a skoro spostrzegą, że sam tylko właściciel czyli jego zastępca znajduje się za kantorem, natenczas wchodzą i każą sobie dać wódki. Wtenczas rozpoczynają rozmowę i to tak interesującą, że ich słuchacz wielką ma w niej przyjemność. Tak podczas rozmowy wypija artysta industryjny kilka kieliszków wódki, potem zabiera się do wyjścia i jakby od niechcenia powiada: „No to trzeba iść dalej, ale prawda, wydaj mi pan najprzód resztę z dziesiątki, którą przed chwilą dałem! — Gospodarz zachwycony rozmową nie przypomina sobie w pierwszej chwili, czy co odebrał lub nie, lecz nie podejrzywając wcale tak miłego człowieka wydaje resztę, a dopiero wieczorem przy obrachunku brak mu pieniędzy i przypomina mu się scena z owym nieznajomym. Wydaje to się prawie niepodobnem, ażeby sztuczki takie się udawały często, jednakże pewnego dnia aż 6 takich rzezimieszków stało przed kratkami sądowemi, oskarżonych o „Flim Flam.“ I to nie chwycono ich na gorącym uczynku, dopiero z opisu ich osoby detektywi trafili na ślad i aresztowali ich.

— Robotnicy w Chicago budują sobie własną halę, która będzie kosztować 40 000 dol.,a nie będzie w niej żadnego lokalu do szynkowania. Natomiast ma w niej być biblioteka. Budowa rozpoczęła się w dniu 1. czerwca i ma zostać skończoną w później jesieni.

Kalendarz.

Wtorek 26. czerwca Jana i Pawła mm., Sroda 27. czerwca Władysława kr., Czwartek 28. czerwca Leona p.

Wschód słońca o godz. 3. minut 41, zachód o godzinie 8 minut 24.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.